

SUMMER

GŁĄB Z FIZYKI, CZYLI DLACZEGO POPARCIE STRAJKU
NAUCZYCIELI JEST FAIR

FREEGANIZM

AVENGERS - ENDGAME

GOOGLE TRANSLATE
MI KAZAŁ

SÓL
NASZ WRÓG?

teen
idea

Nr. 3 2018/2019

Gazetka szkolna X LO w Poznaniu



OD REDAKCJI

TEEN IDEA
nr. 3 2018/2019
Gazetka szkolna X LO
w Poznaniu im. Przemysława II

AUTORZY

- Lidia Ćwiertna
- Emilia Muchajer
- Kacper Przybylski - Pacyk
- Jagoda Ratajczak
- Anna Schmidt
- Emilia Schmidt
- Jacek Szygenda
- Klaudia Toś
- Konrad Wolniewicz
- Kinga Wydmańska

OPRAWA GRAFICZNA

Alicja Pietraszek



teen
IDEA

REDAKTOR NACZELNA
Marzena Drążewska

REDAKTOR GRAFICZNY
Alicja Pietraszek



Spis treści

GŁĄB Z FIZYKI, CZYLI DLACZEGO POPARCIE STRAJKU NAUCZYCIELI JEST FAIR	STR. 2-5
WYSOKI SĄDZIE, TO GOOGLE TRANSLATE MI KAZAŁ	STR. 6-8
STUDNIÓWKA	STR. 9
ZOSTAŁO NAM 11 LAT...	STR. 10
KLUB DYSKUSYJNY	STR. 11
RECENZJA KSIĄŻKI Brookie McAlany	STR. 12
INTERNET - PROBLEM XXI WIEKU?	STR. 13
AVENGERS: ENDGAME, CZYLI JAK ZAKOŃCZYĆ 10 LAT FILMOWEJ SAGI	STR. 14-15
FREEGANIZM	STR. 16
SÓL - NASZ WRÓG?	STR. 17
W NUDNE WIECZORY ZAGRAJMY W SZACHY	STR. 18-19
KULINARIA - LETNIE PRZEPISY	STR. 20
KRZYŻÓWKA	STR. 21
HUMOR	STR. 22
HOROSKOP	STR. 23

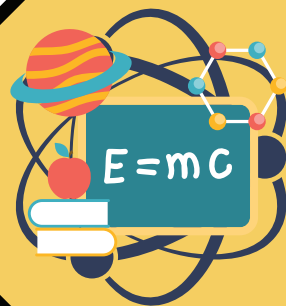
GŁĄB Z FIZYKI, CZYLI DLACZEGO POPARCIE STRAJKU NAUCZYCIELI JEST FAIR

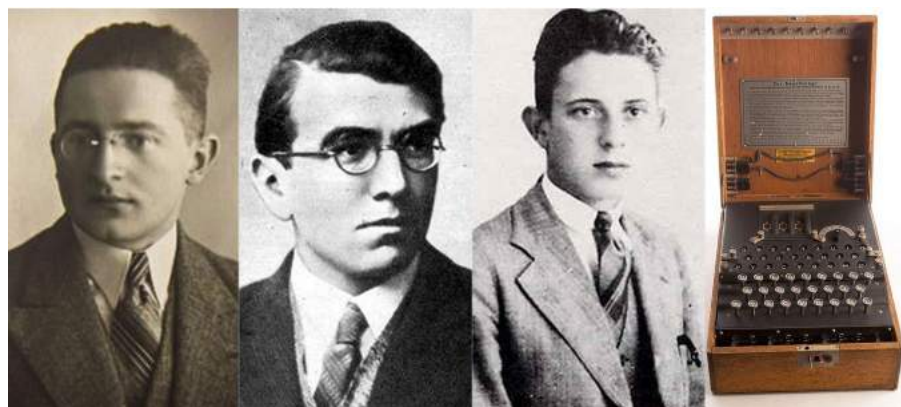
Moja ulubiona piżama to ta z wizerunkiem Mariana Rejewskiego, Henryka Żygalskiego i Jerzego Różyckiego. To trzech wybitnych poznańskich matematyków, którzy tuż przed II wojną światową, mając zaledwie po dwadzieścia parę lat, rozgryźli szyfrogramy zakodowane przy pomocy maszyny szyfrującej Enigma i w gigantycznym stopniu przyczynili się do przechwycenia nadawanych przez Niemców wiadomości o treści strategicznej. Co tam gwiazdy Instagrama – to są prawdziwi bohaterowie w sam raz na koszulki! Trudno mi wskazać młodych naukowców, którzy imponują mi bardziej i mówię to jako człowiek, który matematyki nienawidził od zawsze. Jeśli matematyka jest królową nauk, a jest nią bez wątpienia, to ja byłam jej wyjątkowo uciemnionym poddanym. Nie przejawiając żadnych talentów ani zainteresowania tą dziedziną, ani - nieco później- fizyką, od dziecka przekonana, że zostanę tłumaczem, traktowałam przedmioty ścisłe jako irytującą przeszkodę w zajmowaniu się tym, co mnie cieszyło a przede wszystkim co naprawdę mi wychodziło - językami obcymi.



Gdyby mnie chociaż nie zmuszano do zacieśniania znajomości z królową nauk i jej siostrą, fizyką! Wolności wyboru mi jednak nie dano. W pierwszej klasie, prof. Litwińska miała prawo nie wiedzieć, że po nocach walczę z przekładem średniowiecznego angielskiego poety, Chaucera, zamiast usiłować skumać o co chodzi w bilansie cieplnym, i bez litości wlepiła mi niedostateczny na koniec pierwszego semestru. Ta sama jedynka, którą wpisała do dziennika, wylądowała w jeszcze jednym miejscu – w przyprawie do dziś dla mnie samej niezrozumiałych emocji, napisałam ją sobie na czoło, po czym przemaszerowawszy z nią przez szkołę niczym z wojskową odznaką, wróciłam do

domu ze łzami w oczach i przekonaniem, że moje życie właśnie się skończyło. Prof. Litwińską chyba jednak zdjęła litość na widok durnia snującego się po szkole z zagryzonym czołem i postanowiła przepytac mnie na dopuszczający. Gdy spytała mnie - siedzącego przed nią, bliskiego ryku bałwana - o to „ile sekund ma godzina”, wiedziałam, że naprawdę nie plasuję się wysoko na jej liście uczniów z potencjałem. Na pytanie na szczęście odpowiedziałam, a jeszcze tego samego wieczoru, uradowana i przekonana, że jednak będę żyć, znów zasiadłam nad Chaucerem. A mogło się to skończyć inaczej. Mogłam zostać dobita złośliwie trudnym zadaniem albo wyzwana od nierokującego ośła, którym w oczach pani profesor zapewne byłam. Mogłam od tej właśnie chwili być przez nią odpytywana na każdej lekcji, ku uciechu z pewnością lepiej ode mnie zorientowanych w temacie kolegów i koleżanek, lub w inny





jeszcze sposób upokarzana, jak to dzieje się w przypadku niektórych „walczących” z fizykami czy matematykami humanistów. Lub „humanistów” – osób, które humanistycznych talentów tak naprawdę nie mając przypisują je sobie, chcąc w ten sposób znaleźć wymówkę dla swojego matematyczno-fizycznego ograniczenia. Mnie jednak z humanistycznej

nej gliny ulepiono, i kitów nie wciskałam. Prof. Litwińskiej wcale jednak nie musiało to obchodzić. I gdyby tylko chciała, mogłaby przekreślić zarówno mojego Chaucera, jak i promocję do kolejnej klasy, oraz...radość życia.

Wiem, że nie każdy miał tyle szczęścia do nauczycieli, zwłaszcza przedmiotów nie lubianych. Znam osoby, które szkołę opuściły ze złamaną samooceną i urazem do nauki. Znam osoby dręczone przez nauczycieli najwyraźniej nieświadomych tego, że jedyne co dręczeniem osiągną, to to, że zostaną znienawidzeni, może nawet bardziej niż przedmiot, którego uczą. Ludzi takich czasem spotykam, na żywo lub w internetowej przestrzeni: wściekłych na nauczycieli, wyzywających ich od roszczeniowych obiboków, od nikomu niepotrzebnych upierdliwców, którym zdaje się, że są intelektualną elitą. „Jak się nie podoba, zmieńcie pracę!” Wystarczy jednak szybka wymiana zdań, a okazuje się, że za jadowitymi komentarzami bardzo często kryje się żal, poczucie krzywdy i rozczarowanie. Bo ci właśnie ludzie, w ten czy inny sposób skrzywdzeni przez system edukacji i jego nadgorliwych strażników w postaci nauczycieli złośliwych, miernych, lub łączących obie te cechy, nie widzą powodów, dla których mieliby protest nauczycieli wesprzeć. Bo złe wspomnienia przysłaniają im fakt, że na to środowisko składają się także pedagodzy kochający młodzież. Przysłaniają im też fakt, że WSZYSCY pedagodzy spędzają długie godziny w pracy...po pracy, pod stosem sprawdzianów, na radach pedagogicznych, spotkaniach z rodzicami i kółkach zainteresowań, ew. rozmyślając o tym, jakie pytania na zaliczenie zadać głębowi, by nie musiał powtarzać klasy/czekać kolejnego roku na maturę. Wreszcie, przysłaniają fakt, że często są to także ludzie kształtujący nasze postawy, towarzyszący nam tuż przed wkroczeniem w brutalną dorosłość. Niekoniecznie (na szczęście!) prowadzący nas za rączkę, ale nierzadko wskazujący kierunek. Ważni dla podejmowanych przez nas decyzji o dalszej drodze kształcenia i zawodzie...a tak szybko zapominani.

Każdy z nas mógł a pewnie też doświadczyć w szkole jakichś przykrości, albo po prostu wściekał się na ogrom nauki i nieprzystawalność szkolnego p

Ale to jeszcze nie znaczy, że nie można być obiektywnym. Bo o ile nie cierpię nauk ścisłych, o tyle uznaję ich ogromne znaczenie dla każdego z nas. Nie muszę lubić matematyki czy fizyki, by wiedzieć, że bez nich nadal siedzielibyśmy w jaskini malując na skałach kwiatowym pyłkiem i zagryzając kawałkiem surowego mamuta. Prof. Litwińska zaś nie musiała dać mi szansy na poprawę oceny, nie musiała rozumieć, że sens swojego życia widzę gdzieś indziej niż w ruchu obrotowym bryły sztywnej. Mimo to uznała, że zasługuję na to, by móc spokojnie realizować się w swojej ulubionej, zupełnie innej dziedzinie.

Dwa lata po maturze, tłumaczenie tego właśnie Cha-



ucera, z którym przegrała fizyka, przyniosła mi nagrodę dla najlepszego anglojęzycznego przekładu literackiego, którą otrzymałam jako najmłodsza nominowana. 10 lat po maturze, zdałam egzamin na tłumacza przysięgłego z najwyższym wynikiem w 15 letniej historii tego egzaminu. Nic by z tego i wielu innych radości mojego życia zawodowego nie wyszło, gdybym tylko miała nieszczerście spotkać na swojej edukacyjnej drodze choć jedną osobę, która oceniłaby mnie niesprawiedliwie. Która wrzuciłaby mnie do jednego worka z być może wcześniej napotkanymi leniuchami, które udając udręczonych humanistów, w rzeczywistości naukę przedmiotów ścisłych zwyczajnie lekcewały. Każdy z nas cierpi w obliczu niesprawiedliwej oceny. Nikt z nas nie chce być wrzucony do jednego worka z innymi. Gdy w grę wchodzi protest całej grupy zawodowej, wrzucanie wszystkich do tego worka wydaje się rzeczą oczywistą, jeśli więc pamiętamy z własnej kariery wyłącznie jakiegoś śniącego się do dziś po nocach antynauczyciela, tym bardziej mamy ochotę ukarać za niego całą resztę. Tylko czy ta reszta na to zasługuje? Czy tylko dlatego, że masz/miałeś wrednego rusycystę, miałbyś odwagę stanąć przed oddaną uczniom polonistką i powiedzieć jej w twarz, że nie zasługuje na godne zarobki i docenienie swojej niełatwej pracy? Jest na tym świecie dość ludzi, którzy wrzucają do jednego worka. Dość jest ludzi niesprawiedliwych i pochopnie osądzających. Bądźmy mądrzejsi. Wiedzmy, że nie lubienie lub niezrozumienie czegoś nie oznacza, że to coś jest nieważne. Wreszcie wiedzmy, że to co na tę chwilę wydaje nam się czymś irytującym lub zbędnym, jeszcze kiedyś może nam – niekiedy boleśnie - przypomnieć o tym, że jest ważne. Jak niedofinansowana oświata. Albo jak moja nieznamość fizyki – tłumacząc ostatnio tekst o silnikach, aż zaplątałam na myśl o tym, że kilka przydatnych informacji w temacie... na pewno przekazała mi kiedyś prof. Litwińska.

;) Bądźmy fair – niejedną raz od „bycia fair” innych będzie zależeć także nasz los.



A KTO TU SIĘ TAK WYMĄDRZA ?

● Nazywam się Jagoda Ratajczak, ukończyłam X LO w 2006 roku. Jestem filologiem języka angielskiego, tłumaczem konferencyjnym (tzn. takim, który m.in. siedzi w kabinie i tłumaczy w tym samym czasie w jakim mówcy mówią), tłumaczem przysięgłym (tzn. takim, który zajmuje się pisemnym i ustnym przekładem prawniczym, także dla sądów, prokuratury i policji), uczę tłumaczenia prawniczego, naukowo zajmuję się akwizycją (procesem przyswajania) i przetwarzaniem języka. Jakies 2 tygodnie temu Uniwersytet im. Adama Mickiewicza umieścił mnie na swojej liście „6 najwybitniejszych wychowanków poznańskiej anglistyki”, więc prof. Litwińska może spać spokojnie: bez talentu do fizyki też sobie radzę. ;)

● Od przedszkola kocham angielski, ale idąc do X LO z premedytacją wybrałam klasę z poszerzonym niemieckim, który również przydaje mi się w pracy... i nie tylko . Moimi anglistami w X LO byli pani prof. Katarzyna Zawal i ś.p. prof. Wojciech Młynarz, którzy pewnie nie raz chcieli zakneblować zadającą dziesiątki pytań Ratajczakównę.

● Mam na koncie kilka anglojęzycznych publikacji naukowych, ale najbardziej lubię pisać po polsku, co zawdzięczam m.in. prof. Drążewskiej. Od 10 lat prowadzę stronę o języku angielskim i języko-

znawstwie z ludzką twarzą, „Następna blogująca...ale na szczęście o języku”. Możecie mnie złapać także na Instagramie i Facebooku, gdzie dyskutujemy o języku aż miło:

 https://www.instagram.com/jagoda_jezykowo/

 <https://www.facebook.com/jagodaratajczakjezykowo>

● Uwielbiam podróże, koty, muzykę metalową i żółty ser dodawany do wszystkiego. ;)

WYSOKI SĄDZIE, TO GOOGLE TRANSLATE MI KAZAŁ

Młódzież butnie oświadcza, że „uczyć się angielskiego nie musi, bo jest Google Translate”, wcale nie jest głupia. To młódzież, która po prostu nie wie jak działa język. I trudno się dziwić, bo w programie nauczania, pogawędki o tym jak działa język zwykle ustępują pierwszeństwa wkuwaniu słówek i gąpadzie przez kolejne zagadnienia gramatyczne. Potem zwykle potrafimy na jednym wdechu wyrecytować definicje wszystkich czasów Perfect, a nie wiemy dlaczego wrzucanie zadania domowego w internetowy program tłumaczeniowy kończy się katastrofą. Ale nie sama młódzież potrzebuje uświadomienia; dziś dowiemy się, jak chętnie i z jak strasznym skutkiem z Google Translate korzystają także wykształceni dorośli. Dowiemy się także dlaczego GT musi odejść, zarówno jako pomoc naukowa, czyt. odrabiacz zadań domowych, jak i jako zastępczy tłumacz, któremu może i się nie płaci, ale za którego i tak trzeba będzie się wstydzić.



Obyśmy się źle nie zrozumieli. Google Translate bywa przydatnym narzędziem. Gdybyśmy mieli opanować choćby kilka języków obcych na tyle dobrze, by móc rozumieć napisaną w nich treść na każdym poziomie zaawansowania, po prostu nie wystarczyłoby nam życia. Nie ma nic zdrożnego w przetłumaczeniu za pomocą GT, na własne potrzeby, treści jakiegoś komunikatu, ulotki, wiadomości mailowej, a choćby i fragmentu prozy napisanej w języku rumuńskim/tajskim/jakimkolwiek. Nie ma nic złego w chęci choćby szcątkowego zrozumienia treści, której i tak prawdopodobnie nie moglibyśmy rozszyfrować. Katastrofalne jednak, a przede wszystkim nieskuteczne, jest traktowanie dzieł GT bezkrytycznie, i cwaniackie traktowanie go jak darmowej alternatywy dla tłumacza z krwi i kości, czy kumpla, który wyręczy nas w pisaniu wypracowania na lekcję języka obcego. Wiara w to, że zdobycze techniki zastąpią starą dobrą (i jedyną skuteczną!) szkołę wertowania książek i robienia błędów, jest złudna. Trzeba w swoim życiu napisać trochę najeżonych gafami bzdur. Napisanie zadania domowego z błędami, ale samodzielnie, samemu autorowi zadania ZAWSZE przysłuży się bardziej niż bezmyślne przepisywanie twórców, owszem, coraz sprawniej działającej, ale wciąż ułomnej maszyny.

Nie miejmy złudzeń: nauczyciel nie osioł i pracę „napisaną” przy współpracy doktora Google, potrafi rozpoznać natychmiast. Jeśli na lekcjach używasz tych samych trzech przymiotników, ale Twoje zadanie domowe naszpikowane jest słowami i konstrukcjami gramatycznymi rodem z literatury pięknej, wiedz, że czeka Cię kolejny wieczór z tym samym zadaniem - do poprawienia. Poza tym, o ile nie znamy języka na poziomie zaawansowanym, podsuwanych czasem przez GT słów z wyższej półki, najczęściej używamy w zupełnie nie tych kontekstach co trzeba. Dorzućmy do tego kompletny brak poszanowania dla zasad gramatyki czy koszmarnie dosłowności, i nadzieję na to, że „facetka” nie zaczał, można porzucić.

Pamiętacie rozstawioną przez memy gafę w postaci hasła „dania z kurczaka” z restauracyjnego menu, które GT przetłumaczył na „Denmark from chicken”? Dla GT „dania” w rozumieniu „potrawy” oraz „Dania” jako nazwa kraju, niczym się od siebie nie różnią: pisze się je tak samo, no nie? Przewaga człowieka nad maszyną polega m.in. na rozpoznawaniu kontekstu i świadomości tego, że istnieją słowa zapisywane identycznie a znaczące coś zupełnie innego. No, trzeba przyznać, że ostatnio Google Translate intensywnie się rozwija i typowe połączenia wyrazowe rozpoznaje już całkiem sprawnie, programiści nauczyli go bowiem, że dane w postaci słów „dania” i „kurczak” wskazują na kontekst gastronomiczny, i nie o ojczyznę klocków Lego tu chodzi. Wciąż jednak bywa niebezpieczny, a tylko czasami zabawny.

Na brak zleceń GT jednak nie narzeka. Sporo właścicieli restauracji i firm przygotowujących strony www i materiały reklamowe wciąż radośnie zatrudnia Google Translate, jeszcze radośniej zacierając rączki nad powstałymi w ten sposób oszczędnościami. Potem okazuje się, że oszczędności te i tak trzeba

zainwestować w nowe tłumaczenie, bo nad poprzednim potencjalni kontrahenci i klienci albo parszają śmiechem, albo dostają zawatu, albo w ogóle go nie rozumieją. Zatrudnienie profesjonalisty leży w interesie firmy i choć te największe i najbardziej prestiżowe zdają sobie z tego sprawę, to już statystyczny właściciel przydrożnej knajpy na trasie Poznań- Berlin zwykle uznaje, że tłumaczenie menu z kilkoma kielbami z grilla w treści, to zlecenie niewarte wydatku, bo jak głodni to i tak przyjdą, zjedzą a błędami przejmować się nie będą. Zresztą co takiego można pomylić w tekście o kielbachach? Kiepskiego wrażenia odniesionego po kontakcie z mało profesjonalną, tj. nieprofesjonalnie przetłumaczoną ofertą może jednak nie zatrzeć nawet najlepiej przypieczona kielbicha, której zresztą odechciewa się wtedy w ogóle skosztować.

Oczywiście, GT zawdzięcza kupę roboty także uczniom i studentom. Dawno temu, jeden z nich, wielki fan biologii i genetyki, z wyraźną dumą i satysfakcją złożył na moje ręce pracę o krzyżowaniu gatunków. Praca nosiła tytuł „Crucifixion of Species”, a widząc jak na widok tego tłumaczenia oczy zaokrąglają mi się do kształtu i wielkości talerzy na zupe, autor chyba od razu zrozumiał, że coś poszło nie tak. Tak, crucifixion to „krzyżowanie”, ale takie o którym słyszymy na wielkopiątkowym kazaniu w kościele. Albo czytając o przykrym finale powstania Spartakusa. Z zadumy nad tym jak bardzo przeraziłoby się tym tytułem anglojęzyczni odbiorcy, wyrwał mnie dopiero drżący głosik winowajcy: „troszeczkę pomagał mi GT”. I bez wątpienia troszeczkę zawałił sprawę! A przecież sięgnięcie do staromodnego papierowego słownika – o ile porządnego, niekoniecznie zaś kieszonkowego, kupionego za dychę w kiosku ruchu - pokazałoby nam, że polskie krzyżować to kilka różnych angielskich wyrazów. Krzyżować można gatunki i ludzi, krzyżować mogą się drogi i plany. O tym wszystkim informuje nas słownik, uświadamiając nam, że wyboru właściwego słowa dokonujemy zależnie od potrzeb. Ale nie z GT takie numery.



SINOBRODY RADZI:

**"Pamiętaj, Google Translate
to nie tłumacz!"**

Google Translate zarzyna także poezję i wszelkie zabawy językiem. Zarzyna komizm i dwuznaczności. Zresztą komizm i dwuznaczność tekstu często wynika z tego, że jego autor odwołuje się do pozajęzykowej wiedzy czytelnika; jego wiedzy o świecie i bieżących wydarzeniach. Takiej wiedzy GT przecież nie ma – co by więc zrobił z brodatym dowcipem o tym, że prezes pewnej partii politycznej dostał kota? „Mr X has got a cat?”- poprawne, ale dosłowne i w ogóle nieoddające tkwiącej w tym zdaniu złośliwości. GT nie wie przecież że dostać kota to niekoniecznie dostać zwierzę. ;) A nawet jeśli to wie i przetłumaczy zdanie na „Mr X is nuts” (a więc na „Pan X ma świra”), zupełnie tracimy wątek koci, który przecież sprawia, że to

zdanie jest w ogóle zabawne. No właśnie - odwołuje się ono do wiedzy jakiej maszyna nie ma na pewno, czyli wiedzy o tym jakie zwierzątka domowe ma pan prezes. Tłumacz-człowiek musiałby więc poszukać zupełnie innego, kreatywnego rozwiązania. Na cokolwiek by nie wpadł- zapewne byłoby to rozwiązanie lepsze od maszynowego.

Oczywiście, tłumaczenie to nie przekład słów na słowa, ale treści na treść. Ucząc się języka obcego, często dopiero po wskazaniu konkretnego przykładu zauważamy, że myślimy w nim inaczej, a co za tym idzie, zupełnie inaczej wyrażamy myśli – treść musi to odzwierciedlić. Na przykład mówiąc po angielsku, że za czymś nie przepadamy, nie powiemy, że to „nie moja para kaloszy”; powiemy, że „to nie moja filiżanka herbaty”. Takich różnic maszyna także nie wyłapuje, i pewnie od razu rzuciłaby nam „kaloszami” w twarz, odbiorcy rzuciłaby zaś wyzwanie o co tu w ogóle chodzi. To wszystko na pewno utrudnia nam życie, ale przecież nigdzie nie jest napisane, że użytkownicy różnych języków mają myśleć tak samo, albo że mają

myśleć akurat tak jak my. Wiedza o języku i jego pięknie to także wiedza o różnicach kulturowych, różnicach między naszymi skojarzeniami i sposobem myślenia, wiedza, której GT nigdy nam nie przekaże. Maszyna odczytuje wyrafinowane komunikaty dosłownie, w ogóle nie korzystając z wiedzy kulturowej, której mieć przecież nie może, a jeśli już potrafi poprawnie przetłumaczyć powiedzenia czy przysłowia, to tylko te najpopularniejsze, wprowadzone do jej bazy. Kreatywność? (Nie) będzie Pan zadowolony.

Deska mix /sery , wędliny/ Cheese and meat plate /variety of cheese and cold meat/	35zł
Sznytka z salami i jajkiem sadzonym Stramer moritz	14zł
Róże z łososia wędzonego podawane na carpaccio z melona w sosie limonkowym Smoked salmon, melon carpaccio in lime souce	27zł
Szyjki rakowe podawane na carpaccio z buraka z dipem musztardowo-miodowym Cervical cancer served on beetroot carpaccio with mustard-honey dip	25zł

GOOGLE TRANSLATE ZADBA O TWÓJ DOBRY
APETYT, CZYLI

**Jest "rak" i jest "szyjka", czy
to więc nie nowotwór?**

Jeśli więc wciąż kusi Was czasem perspektywa ucieczki w czułe objęcia dr Google'a, przypomnijcie sobie baśń o Sinobrodym. Mimo że Sinobrody wielokrotnie ostrzegał żonę, by nie wchodziła do jednej z komnat, ta ostrzeżenia nie posłuchała i omal nie skończyła między przytwierdzonymi do ścian komnaty truposzami, które pokazały jej czym kończy się wchodzenie tam, gdzie się wchodzić nie powinno. Do komnaty zwanej "taniej/szybciej/łatwiej", do której zaprasza Google Translate, też się wchodzić nie powinno - chyba że chce się skończyć jako jeden z takich „truposzy”, które nie usłuchawszy ostrzeżenia, same kończą jako ostrzeżenie dla kolejnych chętnych. Lub których pomysły stają się inspiracją dla nadruków na urodzinowych koszulkach (patrz zdjęcie). No dobra- może i uchowamy się przed gniewem Sinobrodego, ale ubaw towarzystwa mamy jak w banku. Nie wspominając już o brakach w wiedzy, którą przecież najlepiej zdobywa się dzięki wpadkom...WŁASNYM. ;)

GVS



STUDNIÓWKA

Czas matur powoli mija. Pożegnaliśmy już również naszych tegorocznych maturzystów, a rok szkolny 2018/2019 dobiega końca. Warto jednak wspomnieć o wspaniałym wydarzeniu, jakim dla wielu uczniów, rodziców czy nauczycieli była studniówka-bal odbywający się na około sto dni przed rozpoczęciem matur. Tegoroczna impreza „Dziesiątki” miała miejsce 09.02 w sali bankietowej Victoria. To tam o godzinie 19:30 dyrektor Krzysztof Nowak, wraz z gronem pedagogicznym, przywitał wszystkich gości, wygłosił krótkie przemówienie oraz złożył uczniom najlepsze życzenia dotyczące zarówno powodzenia na maturach, jak i dobrej zabawy podczas studniówki. Zaraz po tym zabrzmiały pierwsze dźwięki muzyki, które oficjalnie otworzyły taneczną imprezę. Oprócz tradycyjnego poloneza, uczniowie zdecydowali się zatańczyć również wspólnie z nauczycielami mniej znaną, ale równie lubianą skoczną belgijkę. Najlepszymi numerami do tańca okazały się niezawodne hity z lat 80 i 90 XX wieku, które jak widać nie wyszły jeszcze z mody. Wszystkie sugestie co do playlisty studniówkowej oczywiście brał pod uwagę DJ. Dzięki temu każdy znalazł coś dla siebie. Jak dobrze bawili się nasi uczniowie, rodzice oraz grono pedagogiczne możecie zobaczyć w poniższej galerii.

GALERIA ZE STUDNIÓWKI 2018/2019



ZOSTAŁO NAM 11 LAT...

Klimat na Ziemi nieustannie się zmienia. Bagatelny i niezaprzeczalny wpływ na te zmiany ma działalność człowieka. Od 14 maja żyjemy na koszt zasobów na rok 2020. Co roku data ta jest przesuwana o jeden dzień. Akcja ta ma na celu zwrócenie uwagi całej ludzkości na problem nadmiernego zużycia zasobów naturalnych oraz wciąż rosnącemu konsumpcjonizmowi. Ta forma uświadamiania społeczeństwa ma swoje uzasadnienie w obliczeniach wielu naukowców, którzy alarmują, „Jeśli nie zatrzymamy zmian klimatycznych podejmując działania mające na celu ochronić przyrodę oraz zapobiec jej degradacji w ciągu jedenastu lat, wyginieemy.” Oczywiście nie nastąpi to dokładnie za dekadę, lecz właśnie wtedy nie będziemy mieli szansy powrotu do stanu sprzed rewolucji przemysłowej, a konsekwencje podniesienia się średniej rocznej temperatury Ziemi spowodują powódzie, zalanie terenów niektórych państw (Floryda w 50% znajdzie się pod wodą, a południowy Texas całkowicie zostanie zalany), inne znikną pod wodą, jak Nauru czy Kiribati na Oceanie Spokojnym. Częstsze i silniejsze klęski żywiołowe staną się normą, a zachwiana cyrkulacja powietrza i prądów morskich spowoduje masowe wymieranie milionów zwierząt i roślin, wskutek czego powoli umierać zaczną też ludzie.

Masz szansę to zmienić!



www.pixabay.com

Pierwsza i zarazem najważniejsza rzecz to **ŚWIADOMOŚĆ**. Jest ona kluczowa w walce o lepszy, czystszy świat. Musisz postawić na edukację. Nie tylko na szczeblu – Nauka-Ty, lecz także – Ty-inni. Przekonanie najbliższej rodziny do rad, które pojawiły się we wcześniejszych wydaniach

gazety na temat ekologicznego trybu życia, min. spróbowania diety wegańskiej, freeganizmu, czy też rady dotyczące bycia **EKO** używając lnianych toreb na zakupy zamiast tych wykonanych z plastiku, spowodują, że znacznie spadnie poziom wytwarzania przez Ciebie śmieci, zwłaszcza tych z tworzyw sztucznych.

Kolejnym ważnym pojęciem jest Twój głos w nadchodzących wyborach do Parlamentu Europejskiego. To Ty jesteś zmianą, a Twój głos ma znaczny wpływ na przyszłe pokolenia i najbliższe lata. Od Ciebie zależy czy sprawy klimatyczne będą brane na poważnie w instytucjach europejskich jak i polskich, czy też całkowicie bagatelizowane. 26 maja oddaj swój głos!



SKUTKI POGARSZANIA SIĘ KLIMATU



www.pixabay.com



www.pixabay.com

KLUB DYSKUSYJNY

W naszej szkole pojawiła się nowa inicjatywa „Klub Dyskusyjny”, w którym będą odbywać się debaty na różne tematy: ekonomia, społeczeństwo, filozofia, religia i polityka. Dyskusje w naszej szkole wzorowane będą na debacie oxfordzkiej, w której rozmawiający dzielą się na dwa obozy: propozycja i opozycja a nad całością kontrolę ma tak zwany marszałek. My, w miarę możliwości, będziemy starali się zbliżyć do tego sposobu debатовania, by kiedyś móc uczestniczyć w konkursach w tym zakresie.

Pierwsza debata odbyła się piątego kwietnia 2019, w którym omawialiśmy temat: Czy dodatki socjalne zmieniają społeczeństwo. a jeśli tak to jak? Debaty odbywają się w piątki o godzinie 14.00 w sali 212 pod patronatem pana Zawadzkiego. Jeśli jesteś zainteresowany rozwijaniem swoich umiejętności oratorskich, umiejętnością logicznego argumentowania swojego zdania czy też wymianą poglądów na poziomie, to zdecydowanie ten klub jest dla Ciebie!

Między innymi pragniemy poruszać tematykę związaną z argumentacją nie merytoryczną, która niestety przewija się w każdym medium i to bardzo często nieświadomie. Zatem sądzimy, że właśnie wiedzą o danych zagadnieniach sprawimy, że tego rodzaju manipulacji będzie mniej według zasady, że jeśli chcesz coś zmienić, to zacznij od siebie! Zatem rozszerzymy naszą wiedzę w tym zakresie zaczynając od najbardziej popularnych błędów argumentacyjnych. Sądzę, że najpopularniejszym lecz również najbardziej prymitywnym tzw. chwytem erystycznym są argumenty personalne, takie, które nie dotyczą sedna problemu lecz godzą w rozmówcę. Podam zatem dosyć popularny przykład mianowicie „ksiądz rzymskokatolicki niech nie wypowiada się na temat rodzicielstwa, bo nie ma doświadczenia w tym zakresie”. Otóż jest to zwykły atak na rozmówcę, bo dlaczego niby ksiądz nie mógłby mieć dobrych argumentów w tym zakresie? Tak samo jakby powiedzieć, że o polityce mogą rozmawiać i mieć jakkolwiek rację jedynie politycy! Co prawda jest większe



prawdopodobieństwo, że polityk zna się lepiej na polityce niż „zwykły zjadacz chleba” lecz nie oznacza to, że nie ma innych osób kompetentnych w tym zakresie, lub że każdy polityk faktycznie zna się na polityce. Kolejnym przykładem manipulacji jest np. argument z ignorancji. Przykładem takiego argumentu jest taka wypowiedź: Bóg nie istnieje bo nikt nie potrafi udowodnić, że istnieje. To, że nie wykazano istnienia Boga w racjonalny sposób nie oznacza, że na pewno nie istnieje. Wskazując brak argumentów za hipotezą przeciwną nie wykazujemy „naszej” hipotezy.

Kolejną perelką wśród nie merytorycznego argumentowania jest równia pochyła polegająca na wskazywaniu, że jeśli przyjmujemy daną hipotezę, to dalej będziemy musieli również przyjąć następną bardziej skrajną hipotezę. Przykład takiego rozumowania można znaleźć w argumentach przeciwników zalegalizowania marihuany, które to rozumowanie wygląda następująco: „dzisiaj marihuana, jutro kokaina a po jutrze heroina”. Równie dobrze można by było stwierdzić, że osoby próbujące tytoniu po jakimś czasie mają chęć, by skosztować dopalaczy... Następnie pragnę omówić tzw. argument odwołujący się do upodobań ludu.

Brzmi on na przykład tak: Dużo ludzi wierzy w działanie homeopatii więc homeopatia działa. Ostatnim argumentem, który omówię w tym artykule będzie argument odnoszący się do strachu i stosujący terror. Przykładem takiej manipulacji może być sytuacja rozmowy z szefem, gdzie spierasz się z nim o coś, zaś on odpowiada: Uważaj bo za głoszenie takich tez w mojej firmie możesz wylecieć! Jest to zwykłe straszenie konsekwencjami nie przyjęcia światopoglądu osoby wypowiadającej argument. Możliwe, że szerzej tym tematem zajmę się w kolejnych numerach naszej gazetki. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy w piątek o 14.00 do sali 212. Opiekunem klubu dyskusyjnego jest pan profesor Marek Zawadzki, zaś pomysłodawcami klubu są Kordian Wolniewicz i Mikołaj Sowiński.



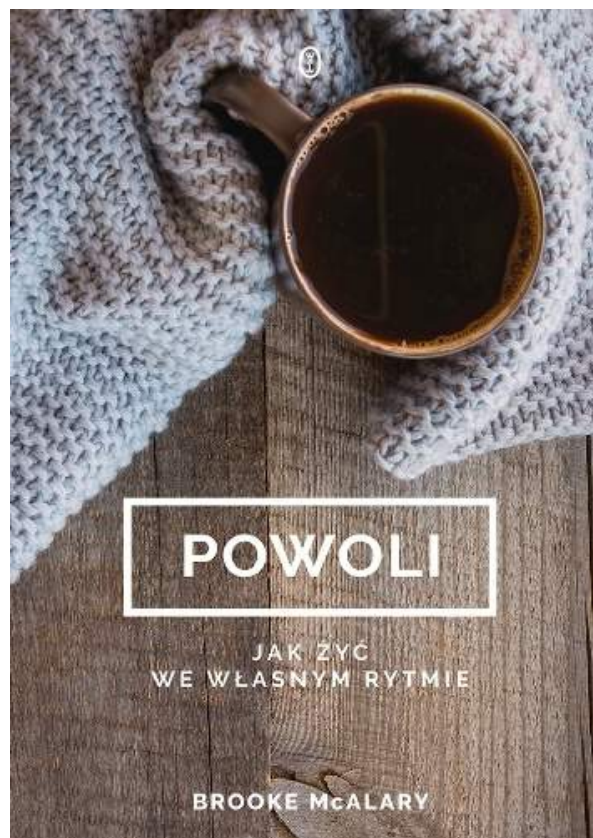
RECENZJA KSIĄŻKI

Od zawsze uważałam się za osobę, której minimalizm jest bardzo bliski. Po przeczytaniu książki, którą kupiłam jakiś czas temu zupełnie przypadkiem, zdałam sobie sprawę, że byłam w błędzie. Jest to książka autorstwa Brookie McAlany pt. "Powoli - jak żyć we własnym rytmie". Odsyłam do lektury, ponieważ książka ta jest bardzo wartościowa.

Brookie nawołuje nas do cieszenia się życiem, zwolnienia jego tempa. Jest to poradnik dla wszystkich, którzy chcą odnaleźć swój rytm i delektować się każdą chwilą. Autorka porusza w niej takie kwestie jak stres, zarządzanie czasem, aktywność, czy znalezienie swojego życiowego celu. Jest to recepta na prostsze życie, napisana przyjemnym językiem, z humorem. Pisarka stara się nie narzucać własnego zdania, daje jedynie podpowiedzi, by nasze życie stało się łatwiejsze i szczęśliwsze: "Nie przekonuje, że wszystkie jej recepty sprawdzą się od razu i w stu procentach, sprawiając, iż zaczniemy żyć wolniej, zdrowiej i pełni optymizmu" - pisze jedna z recenzerek tej książki. To, że ją przeczytamy, nie oznacza, że wszystko zmieni się za machnięciem czarodziejskiej różdżki. Potrzebne jest działanie, ja w książce Brookie McAlany aż roi się od motywacji i pozytywnej energii. W tym artykule poruszę jeden temat z wielu, który zmienił mój sposób patrzenia na świat. Chciałabym przekazać Wam - czytelnikom, kilka słów na temat posiadania.

Posiadanie w dzisiejszych czasach stało się właściwie naszym hobby - lubimy to, sprawia nam to (chwilową) przyjemność. W naszym otoczeniu gromadzimy pełno rzeczy, często zbędnych, których jedynym celem jest przytłaczanie nas samych. Każdy z nas jest zabiegany, ma mnóstwo spraw na głowie, a po całym dniu wracamy do domu, który nas przytłacza. W szafach - sterty ubrań o których istnieniu dawno już zapomnieliśmy lub przestały one być w naszym stylu. W szufladach - przedmioty, które szkoda nam wyrzucić, bo może jeszcze kiedyś nam się przydadzą. Można tak wymieniać i wymieniać, ale to do czego zmierzam to fakt, że przedmioty te zwyczajnie nas przytłaczają.

Chcemy być opanowani, spokojni i mieć szerokie pole kreatywności, lecz jak, skoro żyjemy konsumpcjonizmem? Kupujemy, zużywamy, wyrzucamy. To koło, w które wpadł nie jeden z nas. Czy nie warto byłoby pomyśleć na nadaniu niektórym rzeczom drugiego życia? Oddania ich na cele charytatywne, naprawie



zamiast wyrzuceniu?

Chcemy więcej, żeby po prostu mieć, by sprawić sobie przyjemność, by się nagrodzić. Czy nie warto zrobić sobie porządną rachunek sumienia i być może dojść do faktu, że w większości to, co kupujemy, to nasze zachcianki, które nie są nam niezbędne. Kupujemy, bo chcemy pokazać się innym w najlepszym świetle, kupujemy, bo chcemy być na czasie, kupujemy, bo chcemy posiadać, robimy to pod presją chwili nie myśląc, czy dana rzecz faktycznie będzie nam potrzebna. Czasami jesteśmy jak sroki, którym oczy mienia się od razu, gdy zobaczą coś błyszczącego.

Musimy zapamiętać, że to, że coś nam się podoba nie oznacza, iż jest nam potrzebne. Zachęcam do refleksji, wprowadzenia zmian w swoim życiu, do zmiany sposobu myślenia. Teskt ten kieruję przede wszystkim do tych, którzy potrzebują odświeżenia w swoim życiu, więcej wolnej przestrzeni.

INTERNET - PROBLEM XXI WIEKU?

Dostęp do internetu w dzisiejszych czasach jest powszechny. Mało kto potrafiłby przyznać się do umiejętności wychodzenia z domu bez telefonu. Zaczęliśmy traktować go jako naszą drugą rękę, coś bez czego nie jesteśmy w stanie się obejść. Korzystanie z internetu ma wiele plusów. Dzięki niemu możemy dzielić się naszymi myślami lub doświadczeniami z innymi, dyskutować na forach oraz umieszczać nasze opinie, by pomagać innym w doborze właściwej decyzji. Media umożliwiają nam kontakt z przyjaciółmi oddalonych od nas nawet o tysiące kilometrów, dzięki czemu nasza wiadomość wysyłana jest w ciągu sekundy. Internet wykorzystywać możemy w celach naukowych do pogłębiania swojej wiedzy. Jest źródłem motywacji, inspiracji, kopalnią wszelakich pomysłów, które pobudzają nas do wdrążenia ich w życie. Jesteśmy 'na czasie', bo wiemy, co dzieje się wokół nas. Jak widać internet daje nam ogromne możliwości a nasz świat może poszerzać się o nowe idee, piosenki, książki czy artystów.



Jednak codziennie spędzamy wiele czasu na bezmyślnym przeglądaniu informacji, rzeczy, które tylko obciążają nasz umysł, nasze pole manewru. Jesteśmy wręcz przyklejeni do ekranu, nie możemy się od niego oderwać, działa jak magnes. Każdego dnia skarżymy się na brak czasu. Odmawiamy spotkań ze znajomymi. Ograniczamy tzw. 'czas dla siebie'. A gdyby tak przeanalizować jakikolwiek dzień większości z nas? Wstajemy wcześniej rano i zaraz po przebudzeniu męczymy nasz wzrok przeglądając co wydarzyło się w trakcie naszej siedmio- lub ośmiogodzinnej nieobecności. Potem szycujemy się do szkoły czy pracy, śniadanie jemy w biegu i ruszamy w drogę. Podczas przerw chcemy wyluzować, oderwać się na chwilę od rzeczywistości, sięgamy więc po najbliższe nam urządzenie zamiast porozmawiać z kolegą czy koleżanką. Po całym dniu przychodzimy do domu i mamy problem z zajęciem się tym, czym powinniśmy.

Jak widać problemem nie jest technologia tylko to, w jaki sposób jej używamy. Posiada korzyści, jednak nie możemy zapomnieć o jej gorszej stronie. Kiedy czytamy wiadomości w internecie nie dostajemy żadnych sygnałów niewerbalnych, nie wiemy więc do końca, co adresat miał na myśli. Przez media



społecznościowe takie jak Instagram czy Facebook osłabiają naszą pewność siebie. Niektórzy z Was zgodzą się, że porównywanie się z innymi jest na porządku dziennym. To w internecie kreujemy swoją postać tak, jakbyśmy chcieli być postrzegani przez innych. Często jednak mija się to z rzeczywistością. Ukazujemy nasze życie, siebie w kolorowych barwach, dzięki czemu ludzie zaczynają nam zazdrościć co dla niektórych jest wyznacznikiem ich dobrej samooceny. Samoocena i pewność siebie takiej osoby spada jednak równie szybko co ilość polubień i komentarzy z każdym kolejnym umieszczanym zdjęciem.

Powinniśmy nauczyć się żyć pełnią życia, wdrążać pewne nowe, codzienne rytuały związane z korzystaniem z technologii. Wyłączmy telefony, wyjdźmy z domu, rozmawiajmy z ludźmi i zauważajmy ich. Pójdźmy na dobry obiad z drugą połówką lub rodziną, nie afiszując się tym w internecie. Rano delektujemy się ciepłą herbatą a wieczorem książką czy wyciszającą nas muzyką. Zauważmy, że życie bez telefonu, lub z jego ograniczeniem jest całkiem możliwe, musimy tylko tego chcieć. Nauczmy rozróżniać świat wirtualny od rzeczywistości. Nauczmy się żyć głębiej i doświadczać go w stu procentach, nie tylko przez ekrany.

Avengers: Endgame, czyli jak zakończyć 10 lat filmowej sagi

Zakaz spoilerowania został zdjęty kilka tygodni temu, a ludzie którym zależało na zobaczeniu tego filmu zrobili to już dawno, więc nie zdziwcie się jak zobaczycie spoiler w tym artykule.

24 kwietnia miałem okazję obejrzeć w seansie przed-premierowym nowy film o Avengers. Czekaniem na tę produkcję cały rok, od kiedy to wyszedłem z mętlikiem w głowie i ze łzami w oczach z kina po premierze Infinity War, czytałem chyba większość teorii internautów, jakie przez ten rok pojawiły się wraz z kolejnymi zwiastunami tegoż filmu, aż do samego dnia kiedy to wkroczyłem z drżącymi rękoma na salę.

Akcja Avengers: Endgame ma miejsce od razu po wydarzeniach, które mieliśmy okazję oglądać w Avengers: Infinity War, kiedy to Thanos zdobywając wszystkie Kamienie Nieskończoności doprowadził swoje dzieło do skutku - czyli za pomocą pstryknięcia palcami unicestwił połowę życia we wszechświecie. Pierwsze dwadzieścia minut filmu było poświęcone temu co stało się dalej, tuż po słynnym pstryknięciu. Bohaterom udało się znaleźć zmasakrowanego Thanosa, który wyjawiał im że użył Kamieni, by je zniszczyć co znaczyło, że pozostali Avengers nie mieli szans na przywrócenie poległych towarzyszy, ponieważ nic we wszechświecie nie było potężniejsze niż wszystkie Kamienie w jednym miejscu. Ku ucieście całej sali monolog Thanosa przerywa Thor... odrąbując mu głowę swoim toporem. Tak, w filmie o superbohaterach była taka scena i nikt się nie spodziewał że coś takiego się stanie, Ba! nie w pierwszych 30 minutach filmu.

Następna godzina filmu to pokazanie, jak świat zmienił się na przestrzeni 5 lat od momentu pstryknięcia, Ant-Mana powracającego w wymiaru kwantowego, który będzie służył jako główny czynnik podróży w czasie oraz Tonego Starka, który w końcu stał się głową rodziny i dba o swoją żonę i córkę, ale jest zmuszony odrzucić to życie, ponieważ odkrył sposób na przeniesienie się w przeszłość, zebranie Kamieni Nieskończoności przed Thanosem i przywrócenie świata do stanu sprzed Pstryknięcia.

Druga godzina filmu polega na pokazaniu bohaterów, którzy wracają do wydarzeń sprzed kilku a nawet kilkudziesięciu lat poszukując Kamieni na Ziemi (i poza nią), poszukiwania zakończyły się sukcesem,

który Czarna Wdowa przyptaciła życiem poświęcając się za Hawkeye'a. Hulk jako najpotężniejsza postać wśród bohaterów pstryka palcami, co przyptaca permanentnym urazem ręki. Wszyscy oczekują wyników, ale chwile spokoju przerywa Thanos z czasów pierwszego filmu o Strażnikach Galaktyki, który przerażony wizją swojego końca postanowił zniszczyć Avengers i całą ziemię.



Ostatnia Godzina filmu to epicki pojedynek zdeterminowanego Thanosa z zdesperowanym Kapitanem Ameryką, Thorem i Iron Manem. Bohaterowie mają wyraźny problem z stawieniem czoła Szalonemu Tytanowi, mimo tego, że ku uciesze tłumu Kapitanowi, udaje się podnieść Mjolnir (na co czekali ludzie, którzy czytali komiksy o przygodach Mścicieli), i sam wyprowadza mnóstwo ciosów we wściekłego Thanosa. Nie zmieniło to faktu że szanse na zwycięstwo Avengers były znikome. Aż do momentu kiedy to z portalów Doktora Strange'a wyłaniają się wszyscy polegli bohaterowie. WSZYSCY. Rozpoczyna się ogromna bitwa między Najpotężniejszymi Bohaterami naszej planety a Szalonym Tytanem i jego armią. Starcie kończy się poświęceniem Iron Mana, który pstryka palcami aby zniszczyć wszystkich, którzy wspierają Thanosa oraz jego samego. Niestety ciało Tonego Starka nie wytrzymuje potęgi wszystkich Kamieni Nieskończoności i pierwszy bohater kinowego uniwersum Marvela umiera otoczony towarzyszami.

Za reżyserię ponownie odpowiadali Joe i Anthony Russo, którzy dali nam poprzednią część przygód Avengers, oraz słynne Civil War. Bracia ponownie stanęli na wysokości zadania i spełnili oczekiwania fanów na całym świecie (co potwierdza suma miliarda dolarów zarobionych tylko w weekend premierowy) i stworzyli idealne zakończenie ponad 10 letniej historii opowiedzianej w 22 filmach.

CGI było na naprawdę wysokim poziomie, ostateczna bitwa cieszyła oko i mimo tego że przewinęło się tam mnóstwo postaci, to każda z nich miała jakieś zadanie i nie została pominięta.

Ostatnie pół godziny to wyciskacz też każdego kto oglądał filmy marvela dłużej niż rok. Scenariusz jest solidny i mimo podróży w czasie ilość niedopowiedzeń jest znikoma, ludzie odpowiedzialni za historię zrobili kawał dobrej roboty i widać że byli pasjonatami historii o superbohaterach, zanim zabrali się za ten film.

Avengers: Endgame jest doskonałym zakończeniem historii, którą mieliśmy okazję przeżywać w ponad 20 filmach i 3000 minutach, ponieważ mimo tego że zamyka rozdział związany z Thanosem i Kamieniami Nieskończoności, to otwiera nowe możliwości wprowadzenia nowych bohaterów oraz rozwinięcia historii tych, którzy dopiero się pojawili w Kinowym Uniwersum Marvela.

Jeśli miałbym wystawić ocenę od 1-10 tego filmu to byłaby to 10. Jestem fanem Marvela od dziecka, dlatego miałem wygórowane wyobrażenie o czwartej części

Avengers a cała filmowa ekipa, aktorzy i nawet statyści spełnili moje marzenie o jakości tego filmu



FREEGANIZM

Okolo 151 milionów osób w wieku poniżej pięciu lat – czyli 22 procent całkowitej populacji – ma zahamowany wzrost przez niedostateczne odżywianie. Jednocześnie obecnie otyła jest jedna na osiem osób dorosłych, czyli ponad 627 milionów ludzi na całym świecie.

Z najnowszeo raportu Organizacji Narodów Zjednoczonych wynika, że w ciągu ostatnich trzech lat wzrosła liczba osób cierpiących głód. Według analizy w 2017 roku niedożywionych było 821 milionów ludzi na świecie pomimo, że wielkość światowej produkcji żywności przewyższa jej zapotrzebowanie. Przykładowo, w 2016 produkcja zbóż miała osiągnąć 2 577 milionów ton, jednak 13 milionów pozostało na polach po tym, jak popyt na rynku został zaspokojony. W roku 1978 miliony Hindusów nękał głód, a w tym samym czasie żołnierze pilnowali 16 milionów ton nadwyżki produkcji zboża, będącej w posiadaniu rządu. Statystycznie w ciągu jednego tygodnia suma wydawanych pieniędzy na armię jest równa kosztowi wyżywienia głodujących ludzi na całym świecie przez rok.

Jak to możliwe?

Dopóki żywność będzie produkowana dla zysku, dopóty ludzie będą chodzić głodni. Żywność masowa, która zalała świat za sprawą wielkich koncernów spożywczych nastawionych na maksymalny zysk, jest przesycona konserwantami i chemicznymi ulepszaczami, a często jej jedyną zaletą jest opłacalność produkcji. Aby zyski były odpowiednio wysokie, żywność ta musi trafić do jak największej liczby odbiorców. Odbywa się to kosztem środowiska oraz naszego zdrowia.

Gdy w pewnym kraju pojawia się zjawisko nadprodukcji żywności, zdecydowanie bardziej opłacalnym rozwiązaniem dla producenta jest wyrzucenie owego nadmiaru, niż na przykład transportowanie go w miejsca, gdzie z różnych przyczyn pożywienia brakuje. Produkcja szczególnie niektórych produktów jest niezwykle opłacalna, więc producenci nie zamierzają jej ograniczyć- głównie w związku z licznymi układami pomiędzy producentami. Pamiętajmy również, że różne marki należą do tego samego koncernu. Co to znaczy? Że często nie ważne, który sklep wybierzemy, gdyż nasze pieniądze wpłyną na konto tej samej osoby, która dalej będzie bogacić się kosztem biednych.

Kolejną przyczyną takiego stanu rzeczy jest na pewno wygoda i brak zastanowienia się nad tym problemem. Zdecydowanie łatwiej jest zrobić nieprzemysłane zakupy i ewentualnie wyrzucić resztki.

Co więc możemy zrobić?

- Starajmy się robić listę zakupów przed wyjściem do sklepu,
- Kiedy już kupimy czegoś za dużo, bądź przygotujemy zbyt dużą ilość potrawy, włóżmy do zamrażarki!
- Dostosujmy porcje jedzenia do naszych faktycznych potrzeb,
- Starajmy się kupować na targach lub w małych, lokalnych sklepikach.
- W miarę możliwości przygotowywać samemu jak najwięcej (np. ciasto na tortille, sosy, gotowe sałatki- to wszystko możemy zrobić samodzielnie w domu w kilka minut :).
- Dzielimy się jedzeniem, którego sami nie jesteśmy w stanie zjeść.
- Freeganizm

Freeganizm, czyli etyczne grzebanie w śmietniku.

To antykonsumpcyjny styl życia, polegający na ograniczaniu udziału w konwencjonalnej ekonomii. Jak wynika z raportu londyńskiego Institution of Mechanical Engineers, jedna trzecia światowej produkcji żywności (czyli ok. 1,3 mld ton jedzenia rocznie) trafia na śmietnik. Europejczycy wyrzucają co roku ok. 100 mln ton żywności. Według Eurostatu Polacy z 9 milionami ton marnowanej żywności znajdują się na niechlubnej piątej pozycji w Europie (po Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji i Holandii).

Freeganizm nie dotyczy tylko żywności, ale wielu innych aspektów życia, zakłada wykorzystanie w jak największym stopniu wyprodukowane już produkty. Więc jak pozyskać wyprodukowaną, ale wyrzuconą już żywność? Wziąć ją sobie z miejsca, do którego została wyrzucona:)

Grzebanie w śmieciach w poszukiwaniu jedzenia nie jest niczym nowym oraz nie dotyczy tylko osób potrzebujących. Idea freeganizmu (z ang. free – wolny, vegan – wegański) narodziła się w Stanach Zjednoczonych już w latach 90. XX wieku. Nieśmiało kielkuje również w Polsce. Zbieracze śmietnikowego jedzenia najbardziej interesują się targowiskami, bo w tamtejszych śmietnikach każdego dnia ląduje wiele kilogramów nie sprzedanych owoców i warzyw. Taka żywność to dokładnie ta sama, która przed kilkoma minutami znajdowała się na półce. Pamiętając, aby zabierać tylko w 100% nie popsute produkty i myć je przed spożyciem, żywienie się w ten sposób jest bezpieczne.

Pamiętajmy, że mamy ogromny wpływ na to, jak będzie wyglądał świat w przyszłości i każda z naszych decyzji - nawet ta dotycząca kupienia butelki wody - ma znaczenie.



SÓL - NASZ WRÓG?

Lekarze do niedawna uważali, że sól jest niezdrowa. Teraz ich poglądy zaczynają się zmieniać. Okazuje się, że jej brak grozi utratą zdrowia. Czy sól wpływa na nasz organizm korzystnie, czy raczej odwrotnie?

Z chemicznego punktu widzenia sól kuchenna to inaczej chlorek sodu. Nadmiar jej w naszym organizmie ma negatywny wpływ na nasze zdrowie, ale również jej niedobór.

Robiąc zakupy nie zwracamy uwagi nad rodzajem soli, ponieważ najczęściej bierzemy pierwsze lepsze plastikowe opakowanie z napisem sól. Tymczasem w Internecie jak i w sklepach ze zdrową żywnością możemy natknąć się na wiele rodzajów soli m.in.: warzoną, francuską, himalajską, smakową (np. ziołową) oraz wiele innych. Każda z nich ma różne właściwości, które pozytywnie wpływają na nasz organizm.

SÓL WARZONA - otrzymuje się ją poprzez oczyszczenie soli kuchennej. Składa się ona z samego chlorku sodu, nie zawiera mikroelementów. Ma intensywny słony smak. Jest najczęściej kupowaną solą oraz wykorzystuje się ją jako konserwant. (sól także może pełnić rolę konserwantu)

SÓL SMAKOWA - jest to rodzaj mieszanki soli z przyprawami. Każdy z nas może ją w domu przygotować łącząc sól ze swoimi ulubionymi ziołami.

SÓL HIMALAJSKA - coraz bardziej zyskuje na popularności. Wydobywa się ją u stóp Himalajów. Swoją charakterystyczny kolor zawdzięcza obecności związków żelaza. Im ma bardziej różowawy kolor, tym ma większą zawartość żelaza. Oprócz chlorku sodu i żelaza może zawierać aż 80 różnych minerałów. Uznawana jest ona za najczystsza i najzdrowszą sól na świecie.

SÓL FRANCUSKA - nazywana jest kawioem wśród soli ze względu na szary matowy kolor. Zawiera magnez, potas, żelazo, wapń i jod. Pozyskuje się ją w północno-zachodnich wybrzeżach Francji. Ma ona ogromne znaczenie we francuskiej kuchni.

Nie powinniśmy eliminować całkowicie soli z naszej diety, dostarcza nam ona do organizmu wiele cennych elektrolitów. Sód jest odpowiedzialny m.in. za: właściwe funkcjonowanie układu nerwowego oraz mięśniowego, reguluje gospodarkę wodną organizmu, wchłaniania aminokwasy i glukozę oraz utrzymuje odpowiednie pH. Chlor jest składnikiem śliny oraz kwasu solnego występującego w żołądku. Średnie zapotrzebowanie soli na dzień nie powinno jednak przekraczać 5g. Nadmiar jej w naszej diecie może powodować zaburzenie gospodarki wodnej organizmu, powstanie kamieni nerkowych oraz nadciśnienie. Można ograniczyć jej spożywanie dając do potraw rozmaite przyprawy m.in. majeranek, kminek, tymianek, imbir oraz gałkę muszkatołową. Aby zmniejszyć obecność soli w naszych potrawach możemy:

1. Nie dosalać potraw.
2. Ograniczyć użycie soli podczas gotowania- zastąp sól ziołami.
3. Nie używać gotowych mieszanek przyprawowych, marynat, dań z proszku.
4. Wyeliminować ze swojej diety żywność wysoko przetworzoną: konserwy, kiełbasy, wędzonki, fast foody
5. Starać się nie jeść słonych przekąsek typu: paluszki, prażynki, orzeszki, chipsy.

Nie powinniśmy rezygnować z soli. Dostarcza ona do naszego organizmu wiele minerałów nie powinniśmy jednak przekraczać norm jej spożycia. Uzupełniając naszą dietę w składniki mineralne powinniśmy ich szukać także w owocach i warzywach.



W NUDNE WIECZORY ZAGRAJMY W SZACHY

Szachy to jedna z popularniejszych, o ile nie najpopularniejsza planszowa gra strategiczna i umysłowa dyscyplina sportu. Zne są z rozwijania kreatywności, logicznego i strategicznego myślenia, zasad fair play. Doczekały się wielu niekonwencjonalnych wersji, m.in. cylindrycznej, trzyosobowej, heksagonalnej czy Ultimy. W tym artykule skupię się jednak na ortodoksyjnej wersji szachów. Pierwszy ruch wykonują białe, w trakcie rozgrywki należy zabezpieczać swoje figury, tak, aby w przypadku zbitia przeciwnik stracił również swoją figurę lub zrezygnował z manewru. Warto zwracać uwagę na wszystkie obecne na szachownicy figury, wykorzystywać ograniczoną koncentrację przeciwnika i wprowadzać w niekorzystne sytuacje, np. obrony króla kosztem hetmana. Szachy wymagają poświęcenia niektórych figur, pamiętajmy jednak o ich wadze.

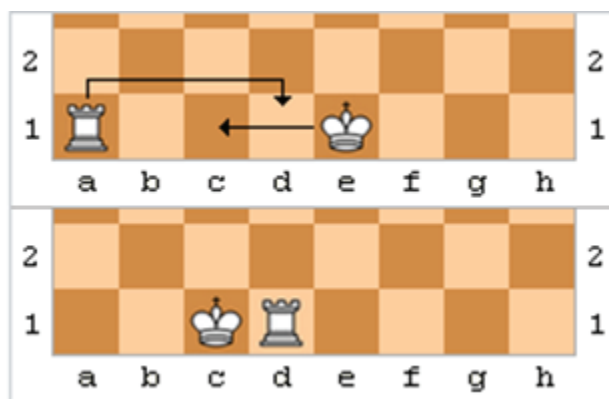
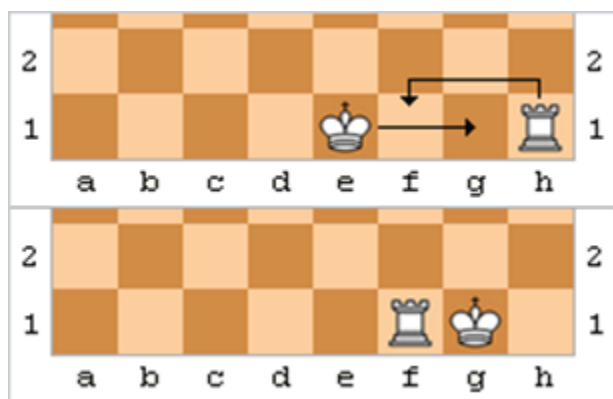


Król - Ciężka figura szachowa o nieskończonej wartości, jedyna, której wartość jest niekompatybilna z jego siłą. Jego kształt przedstawia zamkniętą koronę, najczęściej z krzyżem. Porusza się o jedno pole w każdym z ośmiu kierunków (przód, tył, lewo, prawo i w kierunkach ukośnych), zasób jego ruchów utożsamiam z planszą do gry w „kółko i krzyżyk”. Gracz nie może wprowadzać go na pole bicia, jeżeli się na nim znajdzie, zobowiązany jest zbić zagrażającą mu figurę, uciekać lub zastąpić go inną bierką. Jeżeli nie ma takiej możliwości, następuje koniec gry- szach mat, natomiast, jeżeli niemożliwe jest danie mata- pat, co oznacza remis. Król nie może zostać zbity.

Hetman (dama, królowa, królowka) - Ciężka, najsilniejsza figura szachowa o wartości 9. Porusza się o dowolną liczbę pól w każdym kierunku. Kształtem przypomina hełm lub otwartą koronę.

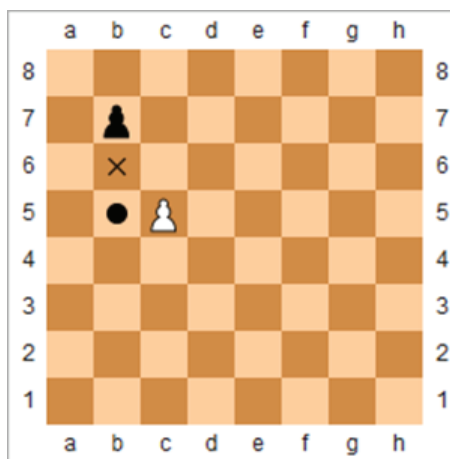
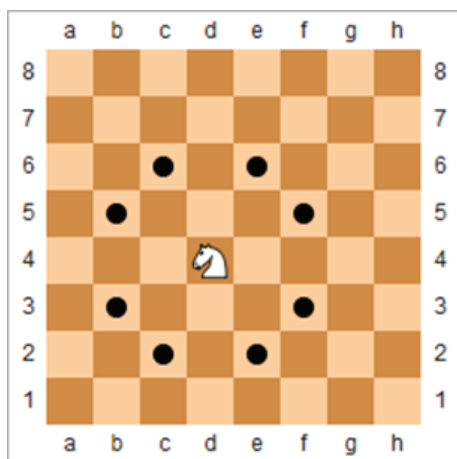
Wieża - Ciężka figura o wartości 5. Porusza się w przód, tył, lewo i prawo. Jest silniejsza niż goniec i skoczek (każdy osobno), ponieważ ma zdolność blokowania całych wierszy i kolumn. Specjalnym ruchem króla i wieży jest mała i wielka roszada(na obrazku).



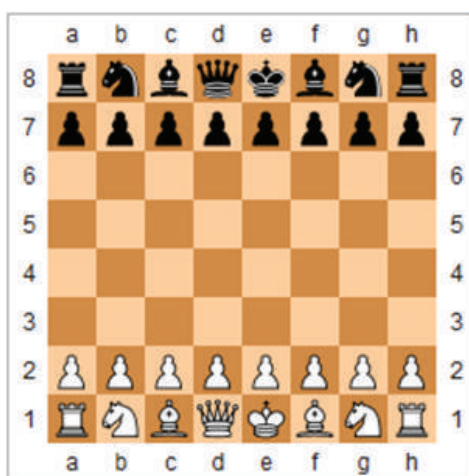


Goniec (laufer) - Lekka figura, o wartości 3. Kształtem przypomina pióro lub biskupią czapkę (ang. bishop). Porusza się w kierunkach ukośnych.

Skoczek (koń) - Lekka figura, o wartości 3. Porusza się krok o jedno pole w pionie lub poziomie, a następnie drugi krok na ukoś, w kierunku oddalającym go od pola startowego. Dla ułatwienia utożsamiam jego ruch z planszą do „kółko i krzyżyk”, jednak inaczej niż w przypadku króla, skoczek wychodzi poza jej obręb w charakterystyczny, przedstawiony na ilustracji sposób.



Pion - Najstarsza bierka szachowa o wartości 1. Jej zasób ruchów jest najbardziej zróżnicowany. W pierwszym ruchu może przesunąć się o jedno lub dwa pola do przodu, w każdym kolejnym tylko o jedno, natomiast zbija o jedno pole na przedni ukoś. Ponadto ma zdolność do promocji (zamiany na dowolną figurę inną niż król, najczęściej na hetmana po dojściu do końca planszy) i bicia w przelocie (na obrazku).



Początkowe ustawienie bierki na szachownicy: Powszechnie przyjmuje się, że biały król znajduje się na czarnym polu, a czarny na białym, obok hetmana na środku linii 1 i 8. Obok nich symetrycznie ustawione są goniec, skoczek i wieża. Na linii 2 i 7 znajdują się piony.

KULINARIA

Letnie przepisy kojarzą nam się z orzeźwiającymi i lekkimi daniami i deserami, do których przygotowania wykorzystujemy sezonowe, letnie smaki.

Zielona sałatka

Posiekaj:

2 dymki,
1 mały ogórek,
1 zieloną gruszkę,
2 gałązki selera naciowego,
½ awokado,
¼ szklanki pistacji,
¼ szklanki świeżej bazylii.

Potłącz z:

½ szklanki wyłuskanej fasolki edamame (młodziutka fasolka sojowa)

Przypraw:

Sokiem z 1 limonki, oliwą z oliwek oraz solą



Czerwona sałatka

1 czerwona papryka (pokrojona w kostkę),
1 pęczek rzodkiewek (ok. 8 drobno pokrojonych),
¼ czerwonej cebuli (posiekanej),
¼ szklanki suszonych wiśni,
1 szklanka czerwonych pomidorków koktajlowych (przekrojonych na pół),
½ szklanki świeżych pestek granatu,
1 czerwone jabłko.

Wszystko razem wymieszaj z miodowo-szcypiorkowym dressingiem:

¾ szklanki oliwy z oliwek, ¼ szklanki białego octu balsamicznego, 1 łyżka miodu, 2 łyżki drobno posiekanego świeżego szczypiorku, następnie potrząśnij i wymieszaj z sałatką.

(Z każdego przepisu wychodzi ok. 1 i ¼ szklanki dressingu, co wystarcza na ok. 4 sałatki; można przechowywać w lodówce mniej więcej tydzień; przed użyciem sosy muszą mieć temperaturę pokojową.)

Żółta sałatka

Posiekaj:

2 dymki,
1 mały ogórek,
1 zieloną gruszkę,
2 gałązki selera naciowego,
½ awokado,
¼ szklanki pistacji,
¼ szklanki świeżej bazylii.

Potłącz z:

½ szklanki wyłuskanej fasolki edamame (młodziutka fasolka sojowa)

Przypraw:

Sokiem z 1 limonki, oliwą z oliwek oraz solą



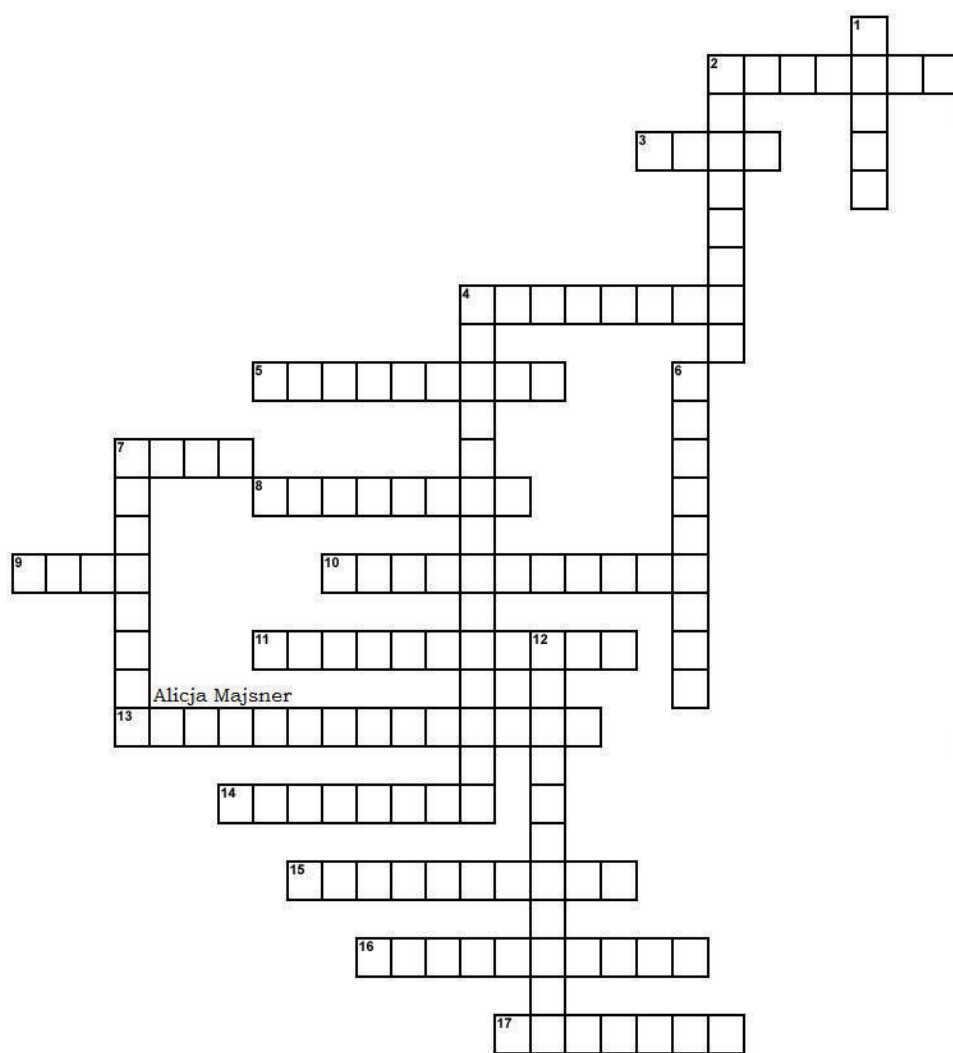
Greckie parfait

Weź ½ szklanki greckiego jogurtu i w małej przezroczystej szklance układaj go warstwami na przemian z:

3 łyżkami pokrojonych na kawałki suszonych fig,
¼ szklanki świeżych malin,
2 łyżkami posiekanych orzechów pekan,
2 łyżkami posiekanych pistacji,
2 łyżkami miodu.

Przed podaniem skrop wierzch 1 łyżeczką oliwy z oliwek.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

2. Samochód marki Citroën.
3. Mechanizm zegarka.
4. Rodzaj morskiej ryby z rodziny srebrzykowatych.
5. Organizm żyjący w środowisku leśnym.
7. Wyścigi na jednoosobowych łodziach wiosłowych.
8. Tucznik po okresie żywienia plewami.
9. Rząd żołnierzy w szyku.
10. Wrócenie z gałązek lauru wrzucanych w ogień.
11. Muzykant, instrumentalista grający na teorbanie.
13. Statek przeznaczony do transportu towarów.
14. Osoba niezdarna, niezaradna.
15. Wydarzenie poprzedzające stan aktualny.
16. Działanie zbójnika-górala.
17. Rodzaj gry bilardowej.

Pionowo:

1. Typ żaglówki.
2. Artystka, pracownica cyrku.
4. Ekspert w dziedzinie sławistyki, sławista.
6. Tyle, ile mieści się w garści.
7. Ciemny, szlachetny odcień czerwieni.
12. Twórczość Henryka Sienkiewicza.

HUMOR



HOROSKOP



BARAN

21. 03-19.04

Osobom spod znaku Barana czeka powodzenie, a nowe okazje co chwile będą pukać do twoich drzwi. Masz szansę na szybki rozwój. Nabywaj nowe umiejętności i od razu wykorzystuj je w praktyce. Kwadratura Saturna zwraca uwagę na sprawy kariery i zdrowia. Czekają cię ważne zadania i obowiązki. Uran w baranie od początku ma kusi do zmian, ale trzeba rozważnie podejmować decyzje. Do grudnia warto zaczynać nowe sprawy. Pluton radzi uważać na zdrowie i zacząć regularnie ćwiczyć. Przełomowych wydarzeń spodziewaj się w lipcu i grudniu.



BYK

20.04-20.05

W 2019 roku warto oszczędzać pieniądze. Saturn pomoże ci poprawić stan

zdrowia. Od czerwca Uran w twoim znaku przyniesie nowe pomysły na życie i zmiany na otoczenie. Neptun wspiera twoje artystyczne zainteresowania i ułatwia pozytywne zmiany w życiu. Podejmuj konkretne decyzje i oczekuj więcej pracy. Przełomowych wydarzeń spodziewaj się w sierpniu i wrześniu.



BLIŹNIĘTA

21.05-21.06

Dobry humor i nowi ludzie sprawią, że w twoim życiu zagości radość i pojawią się

nowe okazje, na które od dawna czekasz. Jowisz sprawi, że twoje życie stanie się interesujące i barwne. Uda ci się współpraca z ludźmi, uzyskasz wsparcie i pomoc. Będziesz miał łatwość w dogadywaniu się z innymi. Uran od stycznia zapewni ci energię. Neptun zaleca ostrożność w sprawach zdrowotnych.



RAK

22.06-22.07

Przed tobą przełomowy rok. Wpływ Saturna i Plutona pokażą ci, że czas działać i

zaangażować się w coś całkowicie. Planety pomogą ci zadbać o zdrowie. Saturn pod twoim znakiem będzie narzucał więcej obowiązków. Jest to bardziej rok prób.



LEW

23.07-22.08

Jowisz cię wspiera i pomaga się rozwinąć. Teraz więcej rzeczy będzie się udawać i zobaczysz rezultat swoich starań i wysiłków z ostatnich miesięcy już niedługo. Jowisz od stycznia do listopada umożliwi rozwój i ryzyko bez strat. Będzie cię kusić wydatkami. Zmiana otoczenia dobrze ci zrobi. To bardzo dobry rok na zmiany.



PANNA

23.08-22.09

Dzięki pracowitości i zapobiegliwości dostaniesz w tym roku szansę od losu, którą warto wykorzystać, nawet jeśli będzie się wiązać z ryzykiem. Przed tobą bardzo dobry czas dla szkoły czy pracy. Trudno ci będzie jednak połączyć obowiązki domowe i rodzinne z pracą i szkołą. Pluton zapewni ci pokłady sił życiowych i pokłady energii, aby przetrwać każdy kryzys.



WAGA

23.09-22.10

Oczekuj pozytywnej odmiany losu. W lipcu i grudniu uważaj na dziwne wydarzenia i pozorne przypadkowe informacje. Pod wpływem zaćmień możesz mieć więcej prac, ale i wykazać się większą czujnością. Najwięcej pozytywnych zmian czeka cię w maju i sierpniu. Saturn każe ci zwrócić uwagę na zdrowie.



SKORPION

23.10-21.11

Przed tobą czas spieniężania pomysłów, projektów i osiągnięć z poprzedniego roku. Jedyny niestabilny miesiąc to listopad kiedy zaćmienie znaku lwa (21.11) może pokrzyżować twoje plany, zaczniesz się czegoś obawiać bez przyczyny. Przeczekaj niepewny moment i od grudnia działaj pełną parą. Saturn otworzy cię na podróżowanie i zwiedzanie. Przyniesie sukces w uczeniu się, zdobywaniu praktycznych umiejętności.



STRZELEC

22.11-21.12

Jesteś szczęściarzem i tobie właśnie w tym roku przypadnie najlepsze planetarne wsparcie. Jowisz, który daje ci szczęście i powodzenie, znajduje się w twoim znaku zodiaku i aż do końca listopada będzie cię wspierał. Jowisz przyniesie wiele korzystnych wydarzeń. Uran od stycznia dodaje ci siłę do nauki. Warto ryzykować, podróżować, ćwiczyć, uczyć się.



KOZIOROŻEC

22.12-19.01

Saturn od początku roku pomaga ci robić wielkie porządki w twoim życiu. W tym roku zostaną ci powierzone ważne zadania. Nie możesz w nieskończoność odwlekać wzięcia się za te sprawy o których ciągle tylko mówisz. W relacjach zdecyduj się na mały krok. Jowisz w grudniu doda ci siłę.



WODNIK

20.01-18.02

Planety będą cię wspierać i motywować cię do kreatywnego i szczęśliwego życia. Niedługo przygotuj się na zmiany, szalone wydarzenia, które mogą zmienić twoje podejście do życia i poszerzą twoje możliwości. Poczujesz się wolny i wreszcie będziesz robił to, co lubisz.



RYBY

19.02-20.03

Czeka cię bardzo twórczy rok. Możesz się spodziewać inspiracji. Nie rezygnuj z niczego co uważasz za wartościowe. To jest dobry czas żeby zacząć się uczyć i przemyśleć wszystko co się kiedyś zrobiło. Uważaj na niespodziewane zmiany w życiu. Jowisz pomoże ci dać szczęście. Pamiętaj aby od nikogo nie wymagać za wiele.





DZIĘKUJEMY ZA
WYSIŁEK I WSPÓŁPRACĘ.
WSZYSTKIM UCZNIOM,
RODZICOM, NAUCZYCIEŁOM
I PRACOWNIKOM NASZEJ SZKOŁY
ŻYCZYMY, ABY NADCHODZĄCE
WAKACJE BYŁY RADOSNE
I SŁONECZNE.